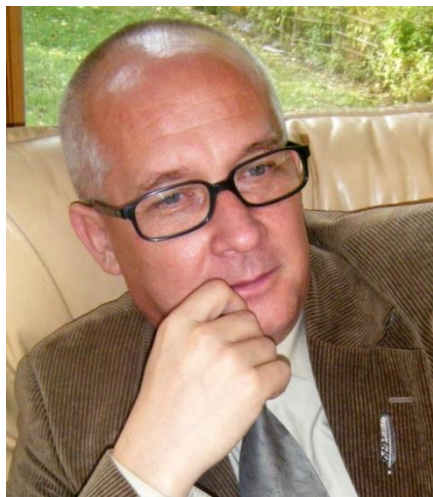


Rozmyślania



Odszedł poeta nieustrudzony

1 kwietnia br. zmarł **Stanisław Nyczaj**, poeta, krytyk literacki, prezes kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich. Nieustrudzony promotor twórczości świętokrzyskich literatów. Niektórzy nazywali go „ojcem chrzestnym” świętokrzyskich poetów i prozaików i pewnie coś w tym jest...

Andrzej Dębowski

Staszka Nyczaja poznałem na początku lat 90. W Warszawie. W Domu Literatury. Podczas Warszawskiej Jesieni Poezji. To był czas rodzącej się nowej Polski po latach realnego socjalizmu. Takie zauroczenie się nową rzeczywistością, bez cenzury, bez patrzenia pisarzom na ręce, a raczej na pióra i długopisy, bo na pewno wtedy nie na klawiatury komputerów... Przyciągnęły mnie do niego jego opowieści. A lubił gawędzić – głównie o literaturze, o niekończących się pomysłach na książki, działania okołoliterackie, no i oczywiście o jego dramatycznych losach w czasie wojny, gdy był operowany na katarakte, a dookoła słychać było wybuchy bomb. Te wszystkie wojenne przeżycia wielokrotnie opisywał w swoich wierszach.

Stasiu Nyczaj pochodził z Kresów, gdzie urodził się w 1943 roku w Nowicy. Po wojnie los rzucił go na ziemię odzyskanie, na Opolszczyznę. W Opolu skończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich (obecnie Uniwersytet Opolski). W tamtym czasie brał czynny udział w życiu kulturalnym miasta. Debiutował w 1964 roku w piśmie studenckim „Nasze Sprawy”. Jego teksty ukazywały się również w miesięczniku „Opole” i „Kwartalniku

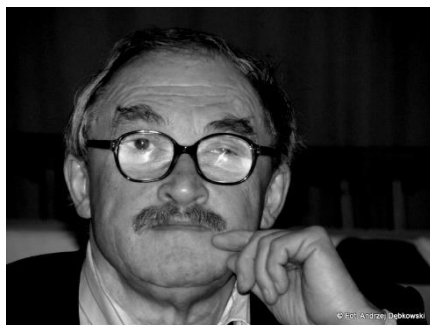
Nauczyciela Opolskiego”. Można powiedzieć, że już wtedy przewodził ówczesnemu środowisku młodych literatów – był przewodniczącym Opolskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, wiceprzewodniczącym Klubu Literackiego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz przewodniczącym Koła Młodych przy Opolskim Oddziale Związku Literatów Polskich.

Do Kielc przeniósł się w 1972 roku – i jako niespokojny duch – od razu rzucił się w wir świętokrzyskiej kultury. To głównie on przyczynił się do powstania Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich, któremu szefował nieprzerwanie od 1996 roku.

Był człowiekiem pragnącym tworzyć platformy dyskusji kulturalnych, starał się utrzymywać równowagę literackich charakterów – tak bardzo różniących się wrażliwością i trudnym indywidualizmem. Zawsze starał się godzić, a nie dzielić, bo doskonale wiedział, że ludzie sztuki, kultury, nie są tawii we społecznym współżyciu. Powtarzał mi to wielokrotnie, kiedy dzwonił do mnie z propozycjami druku swoich materiałów w „Gazecie Kulturalnej”, bądź kiedy prosił mnie o materiały do jego „Kwartalnika Świętokrzyskiego”.

Jego niebываła żywotność powodowała, że nie dawał wytchnienia sobie i innym. Organizował problemowe sesje literackie, plenery literacko-plastyczne, spotkania w ramach Świętokrzyskiej Wiosny Literackiej czy ogólnopolskie seminaria z udziałem pisarzy niewidomych i niedowidzących. Sam wielokrotnie uczestniczyłem w literackich spotkaniach czy to w Ciekotach czy Zagnańsku.

Przez całe swoje twórcze życie poszukiwał nowych form literackich. Aż w końcu chyba odnalazł – połączył poezję z ekologią. Można śmiało powiedzieć, że był prekursorem ekopoezji. Sam przyznał mi się kiedyś, że chyba coś w tym musi być, bo skoro tylu ludzi mówi mi, o tej mojej ekopoezji, to staje się to dla mnie szalenie zobowiązujące, więc będę się tego trzymał...



Myślę, że miałem dużo szczęście, że los złączył nas na literackiej drodze, nie tylko wtedy, kiedy w hotelowych pokojach Poznania, Warszawy czy Polanicy Zdroju gawędziiliśmy przy czerwonych i żółtych gorzkiej, kiedy wielokrotnie szukaliśmy domów kultury czy bibliotek, wspólnie udając się na liczne spotkania autorskie, ale przede wszystkim za te wszystkie rozmowy, jakże sympatyczne, mądre i pouczające...

Ostatni raz widziałem Stasia w 2020 roku podczas uroczystości w auli Domu Literatury w Warszawie, kiedy odbierał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a ja w Stawisku Nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza. Był wtedy – jak zwykle – ze swoją żoną Irenką, niezwykle żywotny, głodny rozmów. Powiedział, że to odznaczenie jest dla niego niezwykle ważne, *bo to docenienie mojej dotychczasowej działalności twórczej i społecznej, animatora. Jest to też zachęta do tego, by działać dalej, robić więcej.*

Rację ma Szczesny Wroński – poeta, prozaik, aktor, reżyser i animator kultury, który powiedział, że *choć zna wiele osób, to drugiej takiej pracowitej jak Stanisław Nyczaj nie spotkał. O takiej wielkiej żarliwości, oddaniu, wręcz miłości do literatury i ludzi piszących. To absolutnie niezwykła postać.*

Wielka to strata i wielka szkoda, że nie będzie już nam dane razem zmieniać ten nasz współczesny, literacki świat...

Stanisław Nyczaj

Witamy w (nie)zgodnej rodzinie plastikowców

By pojąć niezmierzone akweny, już nie musimy się uczyć nazw wszystkich gatunków ryb: ani tych z tysięcy rzek, ani tych nieprzeliczonych aż po mroczne niezbadane głębie jezior, mórz, oceanów. Stwórca śmietnej cywilizacji, pogubiwszy się ostatecznie w rachunkach nieprawdopodobieństwa, połączył płetwy w jedną wielką rodzinę plastikowców, przybijając każdemu z zamiłowanych

rybakom

piąchę dostatniej [w niestrawność] sieci. To nic, że u naszych plastikowców, jak za pośmiertnych czasów już nie ma, tak i dalej tym bardziej nie będzie zgody, podobnie, zresztą, jak w rodzinie ludzkiej. Zapewne dość łatwo uda nam się

współprzyzwyczać.

Takoż narowista Natura, co tylko pracowicie wszystko różnicuje z tym aktem zjednania jakoś się pogodzi – w imię samozachowawczego instynktu wytrwania za wszelką cenę.

